



Przestępstwa w cieniu Świąt Wielkanocnych

2023-03-29

Wielkanoc kojarzy się krakowianom z cukrowym barankiem, pisankami, Emausem i Rękawką. Legendę dawnych krakowskich świąt Wielkiejnocy podtrzymują autorzy wspominkowych artykułów zamieszczanych w prasie. Píše się więc nostalgiczne teksty o kołyszających się emauśnych żydkach, o strzelających głośno korkowcach, o piskach dziewcząt polewanych wodą z Rudawy.

Nie należy też zapominać o bibułkowych parasolkach, piszczących balonikach i równie piskliwych blaszanych kogucikach, piernikowych sercach oraz barwnych, napełnionych trocinami piłeczkach-miłeczkach.

Jednak Święta Wielkanocne miały też wymiar kryminalny. Po 40-dniowym poście wszyscy mieli wielką ochotę na dobrą wędlinę i inne specjały. Ochota ta była udziałem także grupy nazywanej kiedyś marginesem społecznym. Nie dziwny się więc, że każdego roku Wielkanoc poprzedzały „kradzieże świąteczne”, o których chętnie donosiła krakowska prasa. Owe notatki są źródłem ciekawych informacji nie tylko o kulinarnym wymiarze świąt, lecz także o panujących wówczas w Krakowie zwyczajach, a przede wszystkim o biedzie i będącej jej skutkiem demoralizacji.

Opróżnianie spizarni

Na początku XX w. poważny, konserwatywny dziennik „Czas” donosił: „Tego roku bardzo wcześnie, bo już z początkiem marca, rozpoczęły pewne indywidua opróżniać szafki z przygotowanych na Święta zapasów spizarnianych”. Dla właściwego zrozumienia przez czytelnika powyższego cytatu należy przypomnieć, czym były owe „szafki”. Otóż w dużych mieszkaniach, zajmowanych przez zamożnych lokatorów, znajdowały się osobne spizarnie. W kamienicach zamieszkiwanych przez uboższych krakowian, gdzie mieszkania były niewielkie, często szafki lokowano na klatce schodowej, na podestach przed wejściem na strych. Jeszcze po II wojnie światowej widywało się je na przedmieściach, na Półwsiu lub Zwierzyńcu. Szafki były drewniane, z reguły malowane białą olejną farbą, miały ażurowe drzwiczki, wiktuały potrzebowały przecież cyrkulacji powietrza. Ze względu na cenną zawartość, zamykano je często na kłódkę. A ową zawartością były placki, wśród których królowała babka z drożdżowego ciasta, zawieszona na kołku kiełbasa, pasztet, masło, chleb, kupna chałka, ćwikła, chrzan, no i oczywiście jajka.

To owe spizarnie osób niezbyt zamożnych padały łupem wspomnianych przez krakowską prasę „pewnych indywiduów”. Warto dziś przypomnieć, kim byli owi niebezpieczni rabusie. Otóż w Wielki Piątek 1911 r. niezawodny „Czas” donosił: „Jedenastoletni włamywacz. Policja aresztowała 11-letniego Władysława B. [w oryginale było pełne brzmienia nazwiska] z powodu włamania się z dwoma kolegami do spizarki pod l. 11 przy ul. Długiej. Pomocnicy B. zbiegli”. Władek B. nie był rekordzistą. Dzień wcześniej ta sama gazeta informowała: „Dziesięcioletni włamywacz. Policja aresztowała 10-letniego Ludwika K. za włamanie się do spizarki w domu przy ulicy Bocheńskiej. Chłopiec chował się w zaułkach kazimierskich, pozbawiony opieki; do dziś dnia nie umie czytać”.

Amatorzy jajek

Oczywiście byli też bardziej wyspecjalizowani i prawdopodobnie mniej głodni fachowcy od



przedświątecznych kradzieży. Jeden z nich to Józef O., o którym gazety pisały, że był już „niejednokrotnie karany za różne śmiałe kradzieże”. Skradł on przed Świątami Wielkanocnymi w firmie Stanisława Gurgula, która miała siedzibę przy ul. Krowoderskiej, „kawior w puszkach” oraz różne konfitury. Kawior – jak wiadomo – raczej nie wchodzi w skład tradycyjnego polskiego „święconego”. Nie należy też – jak na przykład rzeżucha – do ozdób wielkanocnego stołu. Paserka, która podjęła się „rozprowadzenia” łupów, zmuszona była sprzedawać ów zamorski specjał za „śmiesznie” niską cenę 5 koron.

Nie ma Świąt Wielkanocnych bez jajek na twardo. Dlatego też nie dziwi, że one również były przedmiotem pożądania amatorów cudzej własności. Tak było w przypadku sklepu kazimierskiego kupca Liebgolda, z którego trzech młodzi ludzie wynieśli „skrzynię jaj wartości 72 koron”.

Świąteczne niepokoje

Wielkanoc 1909 r. w szczególnie sposób zapisała się w pamięci krakowian, była bowiem bardzo niespokojna. Jak pamiętamy, w pierwszy dzień świąt doszło do nieudanego buntu więźniów u św. Michała. Była nawet jedna ofiara śmiertelna. Jednak w tamtą Niedzielę Wielkanocną niebezpiecznie było nie tylko w krakowskim więzieniu. Na Kazimierzu doszło bowiem do rozruchów. Zgromadziła się tam, jak pisał „Czas”, „zbieranina wszelkiego gatunku opryszków, złodziei i awanturników, których dni świąteczne wywabiły z nor i skrytek przedmiejskich, a pokrewieństwo zawodu połączyło w bandy, które od rana zapępiały szynkownie kazimierskie”. Podejmowane przez policję próby skłonienia ich do spokojnego rozejścia się przyniosły skutek odwrotny od zamierzonego. Na ul. Bożego Ciała tłum zaatakował trzyosobowy policyjny patrol. W tamtych czasach nie używano jeszcze w Krakowie – podobnie zresztą, jak i w całej monarchii austriackiej – policyjnych pałek. Patrolujący ulice „żołnierze policyjni” uzbrojeni byli w broń zdecydowanie bardziej niebezpieczną, czyli w szablę. Zaatakowani, posłużyli się nimi. Byli jednak w mniejszości. Tak więc, choć pierwszy interweniujący trzyosobowy patrol wzmocnili nadbiegający koledzy, policja została rozbrojona i pokonana. Jak pisał „Czas”, każdy z funkcjonariuszy „otrzymał mniej lub bardziej dotkliwe rany w głowę, twarz i plecy”. Najbardziej poszkodowany był jednak jeden z napastników, czyli Izrael S., który „otrzymał dwie do 12 centymetrów długie rany w głowę, trzecie cięcie zadano mu w skroń, a czwarte pozbawiło go całego wielkiego palca lewej ręki”. Rannych opatrzone na „stacyi ratunkowej”, zaś Izraela S. odwieziono do szpitala św. Łazarza. Zajście na ul. Bożego Ciała nie było jedynym tragicznym epizodem nocy z Niedzieli Wielkanocnej na Wielkanocny Poniedziałek roku 1909. Około godz. 22.00 sześciuosobowa grupa awanturników napadła na podoficera artylerii Franciszka D. Artylerzystę rozbrojono, poraniono nożami oraz pozbawiono czapki. Franciszek D. został odwieziony do szpitala garnizonowego. Świąteczny czas do niecznych celów wykorzystał również młody fotograf Mieczysław H. Włamał się on do zakładu fotograficznego Jabłońskiego „przy pl. Franciszkańskim”, skąd usiłował ukraść kilka obiektów.

Michał Kozioł